

1535

Państw. Teatr

1891

Kotowice

Mark Karola.

WARSZAWA

1488
polskie

31811212
MAY 19 1964
LIBRARY

№ 1535

BIBLIOTEKA CENTRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.





BILW 1535

WŁADYSŁAW ANTONIEWSKI

dyr: teatru polskiego



Osoby

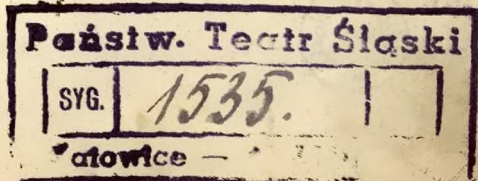
Halery.

Róża

Leon

Tomasz Sturary.

Przez dzieje się w Wenecyi roz narodził
czasów.



D-78/4846



R 1279

Ł. pitue! zwa się na kempis my dozwij
trapano we wtorek 13/6 93. *Prace*

Teatr przedstawia komnate w stylu
średniowiecznym, umeblovana myślow-
nie, na ścianach obrazy i portrety
staroswieczne, na konsolach biuisty,
po prawej od widza drzwi komn i
drzwi w ostatniej kulisie, do których
wchodzi się po kilku stopniach z kar-
mienia, kalustrada; drugie drzwi
z tej samej strony od przodu; w głębi
wejście do dalszych apartamentów - po
lewej w głębi, nieco ukośnie w narożniku
duże weneckie okno / z widokiem na morze /
do którego prowadzi jeden stopień, w
kulisie między drzwiami prowadzące na
taras. - Łachid ściana. -

Scena 1.^{sza}

Róża + Leon - Halcy.

/ Róża w stroju wieśniaczki włoskiej, z włosami

rozpuszczonymi, w kapeluszu kalamburjady
na głowie siedzi upokorzona na oknie
z pięćmi kwiatów na szalankach, którymi
kami się i od czasu do czasu w morze
praca odrubane listki. Na środku sceny
przy sztalugach maluje Leon, po prawej
w fotelu z książką w ręku Walery, powracający
nie metody, twarz szlachetna i rozumna
masy i broda dobrze opracowane, mężczyzna
na około lat 50^{ciu} wieku, mówi jakgdyby
w dalszym ciągu opowiadania.

Walery.

Wice królowie ten margrabia Giusti-
niani, u którego znaleźliśmy gościny,
jest w prosty podobno linii potomkiem
owej rodziny, która karana wydusiła
co do nogi u helenickich wybrzeży,
czy też cesarz Emanuel pokut swoją
moda studzienną. Z całej szluki Giu-
stinianich, co u wenecjańska flota

~~wypłynęła do Grecji, na onych siedm
naszych oceanach przez dale, obrotach, tak,
nie wrócić ani jeden do ojczyzny...~~

Leon / malując /

A zładzie się, mniat w takim razie
protoplasta pańskiego gospodarza?

Wakry.-

Otoż to, ten słachetny rod patrycjuszów
tutejszych zagroziły być zupełnem wy-
gasnięciem. Na szczęście, w klasztorze
na Lido znajdował się ostatni potom-
ek tej rodziny, mniak, brat Miłota
Giustiniani, którego par force zabrano
z kadonnej celi na pozwolenie papieża,
ożeniono z córką dózy i nakazano mu
być wolens wolens odnowicielem rodu.
Miał kiedaszyśdo sześcioro dzieci, potem
za obustronnem pozwoleniem śluby
matrimonialne ponownie pozmiażdżano, brat
Miłota powrócił do swojej celi, a

signora Giustiniani została do
rądom Benedykta..

Róża /: śmiejąc się: /

I dawno to było?..

Walery.

O, co najmniej osiemset lat, moje dzieci,
naszych przodków stanowczo chyba
jeszcze do polskiej szlachty nie należa-
no wtedy..

Leon..

Z opowiadania margrabiego przy
obiedzie mymischomacley należało, że
w jego rodzinie linia piewska nie
wiele odchodziła cnot po nakony
i skromnej mniszce w ciągu tych
osmiu wieków..

Walery.

Ha, cóż chcesz, mój panie Leonie,
krew gorąca, południowa, namięta..
margrabia też, chce uniżać fatalności

rodzinnej i skaniając się dostać star-
 szone, nie wziął żadnej. Za wielką
 przekorność, mojem zdaniem. Gdybyśmy
 tak wszyscy nie dowierzali Robertom,
 potrzebaby być było w celibacie, albo
 przywodzić mnicha skatę. Bywamy
 niesprawiedliwi dla ptei nazwanej
 staba, przesadzamy w jej utonnościach.
 Roberty lepsze są o wiele od opinii,
 jaką im mężczyźni myślibi. Nie
 przyjmijmy ich, a będą dobre, nie wdajmy
 na podurzenie, a niebędziemy potrzebo-
 wali gorszyć się ich grzechami i podu-
 tować się nie najkresciej....

Rozia.

Złidziś pan, panie Leonie, jakie
 mój mąż ma dobre pojęcie o naszym
 rodzie.

Leon.

Złidziś i Rozia się przed takim opty-

miętem; na moje usprawiedliwienie
dodam tylko, że nie jestem jeszcze pionaty
/ ze znaczeniem spojrzeniem na Rózię / i
nie wiem, czy będę nim kiedy.

Halery.

Widocznie jesteś pod wrażeniem apo-
wiadań margrabiiego... W historii ta
historia jego babki i tragedia
matkińska, której epilog rozegnat
się w tej romancie, nie zachęcają
wcale do miłobicia - romantyczna
Wencyanka.

Leon.

Czyby Polki były bezpieczniejsze pod
tym względem?

Halery.

Sądząc, pomimo złosliwego myślenia
Cherbuliera, który powiedział że
Polki to... pona na święconej wodzie.

Róża.

Cóż to za historia tej babki?... Driscjona
siała panów odżyła się bezemnie, więc
nie wiem o niczem..

Leon..

O, to struga i romantyczna tragedia...

Walery..

Której się o umroku nie opowiada
młodym mężczyznom..

Róża..

Przepraszam, ja do młodych mężczyzn
już się nie liczę; kto prawie trzy lata
nosi sztalę obrączek...

Walery..

Trzy lata... czy to wyrzut, czy comple-
ment dla mnie?

Róża..

To tylko motyw do usłyszenia rodzin-
nej tragedji babki Giustiniani... No,
proszę mnie nie niecierpliwic. Wiecie
panowie, jał jestem ciekawą. Ciekawość

To moja najtalsza strona... przedło,
przedło, i cóż z ta kaskadą, bo niemytry-
mam, kaskadę z adna i niedam słońcu
portretu pani Leonowi. Latem?... /robi ruch:/

Leon /powstrzymując gest:/

Na Boga, jeszcze chwile; jesteś pani
skarująca w tym klasie purpurowym.
Jutro może nie dołączamy się tak
pięknego zachodu słońca. Proszę wrócić
do dawnej pozycji, bardzo proszę...

Walery /wstając:/

Dla miłości sztuki ustępuje i rezygnuje,
tylko siedzi spokojnie i nie przyprawia
naszego artysty do rozpacz. Fra Leone
rumienieców dostaje ze wzruszenia na
same myśli, że portret pani Róży w
tym fantastycznym roztumie, w mar-
murnych ramach tego ~~adna~~ na tle
zachodzącego słońca, nie byłby jakiś
słońcowy.

Stózia. / niecierpliwie. /

5

Tragedya, tragedia!... miedziarnu!

Walery.

Portret, portret, to wainniejsze.

Rózia / z dziecinnyim grymasem. /

Tragedya!... / razem na Walerego przedm światła. /
masz nieporozumienie!

Walery / słony schylił /

powietrze. / Cho, kombinowanie się, racy-
na! / idzie ku admu i siada na stopniach u nóg
rony. / Bezpieczniej będzie ukluc' się do
fortecy. Stózia jestem i racynam, tylko
niechaj Fra Leone nie wymaluje i mnie
przypadkiem na portrecie w takiej pozycji,
bo ludzie gotowi stóslowie wiaść to
na szykanę starego meża, co się cuchi
do młodej konki....

Rózia

Brakta tedy magnackiego?.. No?..

Walery.

Była slična Roberta i miała kawosznego

męża, który ją uderzał w tym pałacu
przed oknem całej Wenecyi, w wąskich
młodych kanałach, którzy się kładą pod
jej odniedraniem. Zławato mu się,
że utrzyma swój elarab od straszenia, a
pewnego razu zbudziły go w nocy jaskół
szepoty w tej komnacie; podchodzi na
palcach do drzwi sypialni, która miał
obok / podając na prawo / i porzuca głosiony
i drugi mężczyzna... podświadcza i przekonywa
się, że jest kaniębnie radwany. Wściekły
z radości i rozpaczy, myślała drzwi,
wpada do komnaty i kasta ręce, wabje-
ciu nieznajomego mężczyzny. "Podły!"
wota ochrypłym głosem - "nie ujdzie
mojej zemsty!... charyzmatyczna praca
mu się, do nóg, a tymczasem stwo-
my gasek przez te tajemne drzwi, prowa-
dząc prosto na morze uchodzi, jak
~~złoty~~ tchórz, nie odstawiwszy nawet
trawny. Wtedy...

Rózia..

Wtedy, cóż?... cóż?...

Walery..

Wtedy margrabia bez namysłu, wchwi-
li szalę, poryma pionę na ręce, jadł matę
dziejów i...

Rózia / z zaniemf

Y?.....

Walery..

Y wyrzucił ją przez to otwarte, a
sam pada omdlały, bez xmyśłów, bez przy-
tomności.

Rózia

Takto, utopił ją?..

Walery..

A tak, moja pani - utopił ją, zamiast
prawdziwego winowajcy. / ~~powołując~~ / Utopił
swoją hańbę i nasycił zemstę, ~~z~~ gdyby
później w gorącej nie był sam myślał
się z tem mściwością, śmierć margrabiny

pytaley porożata tajemnica, jak tajem-
nica, zostało do dnia drugiego narzuci-
do jej niedzielnego umocnienia. Tomy
na miejscu margrabiego, byłby ja-
może myśledit z domu i mojem rwa-
niem byłby ile zrobić. To sprawy nie
pokrywa. Z tych odrzuconych rion i
córce, z porzuconych Rochanier, tworzą
się potem te raleki moralne, przez
które cały porządek spotężny duleje.
Moralność idzie z deszczu pod ryms-
ot i worytko. Widziałem potem je ten
patac nie darmo ma tak pomura
fizjonomie, której nawet twój resoty
smiech rozpogodzić nie potrafi....

Róża / po chwili namysłu /

Straszny utwór!!

Wakry

Nieskreślimy, powiedz raczej. Rochat
i był odradzony. Tu w Wenecji, Rarydy

niemal dom ma podobny jakis' epizod
w swojej kronice. Caka atmosfera nastaja
do romantyzmu. Miasto jakby stworzone
umyslnie dla mitosnych awantur. Szloda,
cisiny tu odrazu naszych miodomych
miesiecy nie spedzali. Nieprawni moje
dziecie?... bytem wtedy o caka trzy lata
miodoxy....

Rozia / odwrocona od niego,
praca w ramieniu swiaty za odno:/
Co za dziwne zdarzenie!..

Walery.

Widzisz, jak ci gletono utknito w myslach;
ak nie przejmij sie zanadto ta historia.
Tylko odradzani mezonie i to w Wenczy
zakijaja w ten sposab swoje xiony. No i co,
Fra Leone?... dobiegamy do Roica? /stajac
za nim, przyglada sie portretowi:/ Ah, bravo,
bravissimo! mykornie ci sie udato. Uni-
wersalny z pana talent... Czego - to pan

nie umiesz? grać, śpiewać, deklamować,
wierać soltadase - ale... a troja, Barcarola?
bo i kompozytor z ciekawieś lada.

Leon: / ciągle malując z wielkim
na porór rąkami! / Lexy tam na stoliku;
trzeba tylko stoma napisać pod nuty.

Walerij: / spoglądając na zegarek! /
Mam jeszcze odwrotnie tyle czasu, aby
ja przebrać, zanim będę musiał myć
do tego starego drimada, Grimaldiego,
któremu się, rachciato drisiąj nudzić
nas swojemi mydopalskami. / bież
nuty ze stół! / Ah, oto jest trójnomy
kljnocie. Spróbuj na wielonceli-
porwolisz? Musi to być coś melodyjnego
jak moryetnie twoje piosenki. Pochęć,
zagram ci ja na mojej basetli...
Wiesz, moja siona wieloncelle ba-
setla, naryna z ledcewarzeniem. Przeci-
wam nie przechodzie?... co?... / Do Rózy! /

Tylko proszę nie bandro wytykować.
 / idzie ku drzwiom na podmyślenie. / Trzeba
 ci wiedzieć, że moja pani nakryła do
 najswietniejszych recenzentów.... / wychodzi
 / przeglądając nuty. / na lewo

Scena II^{ga}

Róža - Leon

Leon / po chwili - obejrzawszy
 się, na Walerym, wstaje szybko i / podchodzi do drzwi. /
 Pani!..

Róža / kradzie / patrzy na ułtach. /

Ciszej. / filutecznie. / czy pana historia mar-
 grabinę Giustiniani nie nauczyła?... (b)
 Pomóż mi ukieć z tego odna świadectwa,
 przez które żony dostają się do wieczności..
 Gdybym była z tem wiedziata weselej,
 że nie w świecie nie usiadłabym w tem
 fatalnem miejscu / zchodzi ze stopnia. / Ah,
 zmoczyło mnie to porwanie..

Leon.

Mnie jeszcze bardziej pola obójtne
stuchacza powieści.

Róża.

Tak?... wracając masz pan nerwy jak
na... meksykańskie. No powiedzże pan swoje
wzrosty i siada na drzewie przed sztalugami!
Ch! i to ja na prądzie, tak myślałam
w tem o mnie?... Czy podobna?

Leon. / opatrując się w miazę
uniesieniem. / Jeszcze piękniej, tylko sztycha
kawiorka naturę. Mam drugi portret pani
kwałszy i podobniejszy... w mej duszy.

Róża.

Tamten może werniejszy, ale w tym
jest błąd, jest, znalazłam...

Leon.

Błąd?... jaś?...

Róża. / przekazując mu palisadę. /

Proszę popatrzyć, tu nad samymi ustami
mam pieprzek, którym się szczycę, a

Gdy się uśmiewam, tworzą się przy nim
Dwa dotknięcia, jeden większy, drugi mniejszy;
na tym portrecie brad tych dwóch widać
Róż, o które wytaczam malarzowi proces
i odmawiam kaptaty.

Leon / nachylając się nad nią: /

Nie okamiasz się pani wrócić mojej
uwagi na te wszystkie szeregoty?..

Róża / spoglądając mu w oczy

z żalotnie przechyloną głową: / Wskazę do odmawianych
powiedziatom to panu.

Leon.

Tak, słyszałem, lecz...

/ Za sceną daje się słyszeć grana na wiolon-
cellli "Barcarola" /

Róża..

Psst! mój ~~max~~ zaczyna nam ukom-
ponować... / z uśmiewkiem: / Ta. Weneccja
to dziwne miasto przygód i niespodzianek...
dziwne!



16

Leon

A ten pałac....

Róża / Kładąc mi ręce na
ustach, która on wstaje: / Nieprzeskładaćajnie
pan młasnemu dzieciu. / Przez chwilę śmiejąc
okół, trzymając się za ręce i spoglądając
sobie w oczy: / Ta pańska karmawola
ładna... bardzo ładna, jaś wszystko co
pańskie.... / śmiejąc z rozmawianiem: /

Leon / pochylony nad nią, półgłosem:

Przekłóci mi: - „Rocham” dzisiaj rano,
Kiedym odbił tódzi -
„Rocham i pragnę być rochana.
Wierzę po mnie wróć!”

Zapadło słone w mroku tonie,
Czekam w mej łodzi już -
Z przegrą mi podaj białe otornie -
Na pierś ma głowę tódzi!

Łódź nas poniesie przez głębinę
Wśród szmeru srebrnych fal,

Stuchaj, po młotów, luba, ptyne,
Ty ze mną popłyn w dal..

Rwie mi się serce utęsknione,

Rwie się w brzegu łódzi

Noc swoje praca nam rastone,

O pójdx, o pójdx, o pójdx!..

/: Róża myrywając nagle swa ręce wetaje
i przechodzi szybko w drugą stronę:/

Leon

To znaczy?

Róża.

Je niedługością jest z naszej strony
przy tej muzyce... Ah, panie Leonie, powi-
niesz mnie zrozumieć przecie... Chwilami
tracę świadomość, tracę się panowania
nad sobą, daje się oplatać, jał siecia pa-
jęzka, pańskim słowom, spojrzeniom, zapo-
minam, że to wszystko jest złe, że ta stodyca
jest trucizna, ~~porwałam panu zbliżyć się~~
do mnie i mówić takie słowa, od których

potem ptona ceta, gdy mi je płasna
mył, jak mój cicho poutarza. Co sie
ze mna stało?... nie pojmuje. Jest mi jak
gdybym została na trzęsawiska - jakiś
instynkt chce się ratować, a do powro-
tu wrócić sily, a ciele, jak mi się ziemia
z pod nóg usuwa... Jestem słaba, ha-
niebnie słaba! - ah!

Leon.

O ja cie pojmuje, rozumiem, pani.
Oboje jesteśmy - nie stabi, lecz... nieszczęśliwi.
Kocham cie - i to moja największa wina.
Nie umiem stłumić tej miłości, jak groź-
nego pożaru - i to moje nieszczęście. Nie
jestemy oboje tak tili i repsuci, aby iść
na oślep przed siebie - i to nasza me-
chania...

Róża.

O, nie mów pan tak do mnie więcej,
nie mów tak /: niecierpliwona: rozdramiona;

Deszcz ta muzyka! to tortury!.. uniać
się, aby mnie dręczyć ta barokowa..

Leon.

Larklinam pania, zapamiętaj nad sobą!..

Róża..

oh, łatwo to pani mówić... zaczyna
mnie męczyć ta komedia, Duszo już
pod maską wesołości i śmiechu!..
Ta stwiera nie uniosę tego!.. / wychodząc
nagłe głębia: / Nie mogę słuchać jego gry...

Scena III^{cia}

Leon / sam - po chwili: / Walery / muzyka
ustaje: /

Leon / po wyjściu Róży

stoi jakiś czas w namyślniu, potem jakby
ociekający się: / Fatalność!... jak się to
wszystko skończy?... Stanelisny sobie oboje
na drodze między przepaścią, ani cofnąć
się, ani naprzód pójść... ani tam na
miejscu pozostać. Od miesiąca straciłem

sen, spokój, a teraz i chęć do życia...
trawie się gorączka jakas, co mi ciato
i duszę na popiół spali. Kocham...
/stajac przed portretem:/ Kocham cie, pięknie
podruse moja, choć myrreś się, muszę
na wieki nawet nadziei posiadania
ciebie.... Tyle innych kobiet na świecie,
jak Kwiatów na łące, Dla czegoś mi
tylko tej jednej róży się zachciema, przy
której tylko kochać muszę....

Fatalna porzycia!.. a jeszcze ten mąż
tak rozsądny i doświadczony, a tak
ślep i niedomyślny, jakby mu los
z umysłu oczy zastaniał /aparty
o wtalugi wpatruje się w portret:/ A ty,
jak mąż sprytny, jak mąż dusiciel
Wakry /wchodzi i mianin:/

No pominszować ci, mój maestro;
ślicznieśda rzecz! - Gdybyś ja chciał
dla próby, wygrymac na swojej cytrze

12

pod odnami nureczanek, wyekszaltatyki
chyba do ciebie przy klasie Reichyca,
jak ruszali... Czy bardzo fałszowatem?
Musiałeś się pan tu odrobinę xymać...

Leon.

Z jawnego powodu

Waters.

Le niemogłem trafić do ładu z tym
koncowym fraxesem. Sk /podarujac i mtach /
brak w tem miejscu racownina i dlatego
pierwszy raz nie mogłem sie potapać.
Co's? bardzo parilo?

Leon.

До правды... не уйдем.

Halcyon.

Nie uważałeś?... chyba party, jakież
można było nie zauważyć takiego
błęd. Chybaście nie słuchali?..

Leor.

Overseen

Walery.

Ah, rozumiem, chcec mi delikatnie
oszczędzić myślenia. / podając mu rękę:
Dziękuję... ale cóż to?... ston' maw' tań
rozpalona, Dziaćca... czyś pan nie
chory panie, Leonie?...'

Leon.

Małomatem dais' trochę stwiej i z wielkiem
matężeniem... może to właśnie... przesta
nie czyje się, weale słabym... Wdzięczny
panu jestem za tę troskliwość.

Walery.

Nic przygodniejszego, jań chorować w
podróży, ~~umiesz~~ na obczyźnie. Gdyby
mnie przyjechał kiedy ochota umrzeć
nawet w drodze, mam przynajmniej
kogoś, co mi oży kamienie, mam
pionę - ale tań samemu jań pan - to
nawet kataru przycho się nakomie.
Trzeba się ożenie, a właśnie najpięk

rańchoć-ko bez miłości, matkinstwo
jest ciasna i duszna trumna, w której
dwoje ludzi leży obok siebie rzywacem nagrze-
banych. Do życia sobie przeszkadzają i
kazać się nie mogą..

Leon.

Tylko Kochać pona, powiadała pan,
aby być szczęśliwym?

Wakry.

Konieczne i to bardzo, tak, jak ja moje.
Zresztą, siebie nie stawiam na przykład.
Niemoty ma przy młodej pona jest
równie wyjątkiem a często anomalia.
Kocham może przez egoizm- albo ja wiem-
ale to uczucie mnie uszczęśliwia. Mam
jedyne cel w życiu: starać się o to, by
Róża zapomniata, że jest między nami
około 30 lat różnicy wieku. Spytał pan,
czego jej braku od chwili, gdy myślała o mnie;
chyba ptasiego mleka, chyba gwiazdki x

z nieba, ale i tej gdyby naprzęta,
myślałbym się na stare lata pod okładi-
ją? nie wiem, lecz to pewna, że ośmó-
wiłbym nie śmiać. Dumny jestem z
tego, że mi kardiologia wystarczyła w smut-
ności, co jest przyjemnością i uciechą,
napręsem czy pragnieniem, potrzebą
czy bytciem młodej i łatwej roboty-
no, bo łatwa jest bardzo niepramiesz-
inaczej nie robiłbyś jej powodu. Ah,
ośm i nasz wilczek, o którym mowa.

Scena IV^{ta}

Ciri i Róża / wchodzi głębia /

Róża.

Santo, już po koncercie?

Walery.

Ha, skoro słuchasz zaczęli uciekać, a
kompozytoromal gorzej nie dostatek
irytacji...

Róża.

Jeśli to przyniosła do mnie, to nie
 skusna; stucham się i umaga, i na
 dowód powiem, że dzisiaj wyjątkowo ładnie
 graś... całkiem nawet, jak... Dla nas dwojga.

Wakary..

Ho, ho, ho,... pierwszy raz mi się zdarza
 taki komplement z ust mojej pani. Za-
 siadłbym natychmiast do repetycji, gdyby nie
 te nieskoczne zaprosiny Grimaldiego; będzie
 nas kilku starych nudziarzy sprzeczać się o
 generatio spontanea, a gospodarz do północy
 przy czerwonym winie, nudzić nas będzie
 swoimi domysłami o pochodzeniu i na-
 turze Bathybinusa, który, według jego zda-
 nia jest prototypem wszystkich żyjących
 organizmów, sprowadzonym do najbar-
 dziej uproszczonej formy białkomatą kula-
 ri, dobytej ze szlamu oceanu Atlantyckiego.
 Dla was, moi państwo, nie bardzo zaj-
 mujący temat do rozmowy, nieprawdaż?..

Rózia.

O weak nie- co do mnie przynajmniej.
Pan Leon może jest innego zdania i
chęce razem z wami grzebać się watlan-
tycznym szlamie, jeśli nie woli ze mną...
mypić filizankę herbaty?

Walery.

Rozumie się, że woli herbatę niż Baty-
biusa. A potem - do widzenia / walując
ronę w ręce / Odpytywam kartę Lorenza-
kady spokojna, nie utone, a od napadu-
revolver mam w kieszeni / podając ręce
Leonowi / Czy więc, panie Leonie, że moja
rona ze Włoszech bei się porokojniłowi
i nie chce wierzyć, iż pokolenie Rinaldo.
Rinaldinich dawno tu mygasto ze szere-
tem. Do widzenia.... / na ucho Leonowi
ze szmikiem / chciatem powiedzieć:
moje Dzieci!... takie mi się sta-
ło od przery-

Róža.

Čižno wróciš?

Halery.

Lapione, choć będę się starał a Ona Oce-
anu wypłynąć jasnajrychlej do rybaków,
co mi stare serce na wędkę stworilo..
No, do widzenia, bo tam już perogie
wielają. A rivederci! / wychodzi na ^{lewo} prawo:

Scena Vta.

Róža - Leon.

/ Tod koniec sceny umiera się:

Róža / spoglądając przez
chwilę z uśmiechem na Leona: / A więc.....
jesteśmy znów sami. Szlachany pan
jesteś na kawienie mnie przez cały wieczór.

Leon.

Czy ja tylko kawię pania?

Róža.

Ładuje mi się, że to jest pierwszym i
najłatwiejszym obowiązkiem mężczyzny

względem Roberty - w salonie... Siadaj^{pan}
/siada przy stoliku z ^{lewy} prawej:/ Wiesz pan, że za-
czynam się nudzić w Wenecyi. Rozdrażnia
mnie ta cisza głucho, przerywana tylko
pluskiem wioseł, tę nocą sierpniową, ta
wędrownia bez celu po placu św. Marka,
nawet tę gotację, które sobie coś upatru-
ję do mojego kapelusza i botaż mi
nad głową, gdy się podaje pod Prus-
racyami. Chciałabym, żebyśmy już wró-
cili do Warszawy.

Leon.

Tan?...
.

Róża.

Czy i panu trudno do kraju?

Leon.

Nie mam przecież raczem, dopóki
jestem przy pani

Róża.

Ah, myślałam, że choć przez chwilę

rapomniok pan o komplementach... Ty mę-
czyźni, macie skromną naturę, udaje się wam,
że jak ptaków obowiazaniem jest śpiewać, tak
naszym prawić nam grzeszności i karminów
stodolniami stówkami. Ale ja tego mam już
/ potakując na gawie: / póty.

Leon.

Idź dritem, że między nami pona grzeszno-
ster salonowych i kanalnej frazeologii mi-
neta. Przed chwila... rozmawialiśmy inaczej.

Róża.

Przed chwila?... co to było przed chwila?...
Ah, wiem, - przed chwila byłem niecierli-
wa i rozdrażniona. To nerwy.... / myślicząc
śmieszem! / Dżeciniństwo!.. I cóż, pan się
nie śmiejesz ze mnie?

Leon.

Nie mogę, choćby ze zdziwienia.

Róża.

Nad czym?

Leon.

Nadzmiana jaka w pani nasza.

Róża.

Powinieneś pan być przyzwyczajony do tego. Nie lubię jednostajności. Ah, śmiać się, śmiać się bezustannie, z całej duszy, ze wszystkich, z całego świata i. ze siebie! Nie umiem pisać, w ośmiu mowach, nie ma kę. A pan pisał kiedyś?

Leon.

Pisał na pogrzebie mojej matki.

Róża! / poważnijac nagle: /

Ah! / po chwili: / Kochał ją pan bardzo?

Leon.

To była jedyna miłość mojego życia.

Róża.

Jedyna?

Leon

Tak, pani - jedyna i prawdziwa... do-tychczas. Trudno się dziwić temu; wszystkie,

co umiem, co rozumiałem w życiu dobrego, co odzyskałem pięknego - zawdzięczałam młotom i młotom mojej matki. Taniec nie miałam jejochać?!

Róża..

To prawda.... Za mojej matki zawdzięczałam tylko... moją, której mi wybrała sama - i uroda, która podobno po niej odzyskałam /x westchnieniem/ Więcej nie! /retuje i porywa się przechadzać!

/Leon w milczeniu przewiesił głowę i stoi zadumany:/

Róża /patrzymyjąc się przed nim:/ Taniec Leonie, jasnoś drimnie nie kłie się nam dzisiaj rozmowa.... Co się panu stało?

Leon.

Wnie?... nie.

Róża /porywa go z uczuciem
na obie ręce:/ Pan posmutniałś trochę, nagle

O panu?... Czy to z mojej winy?..

Leon.

O, nie- jest to od pewnego czasu normalny stan mojej duszy. Zachmurzyło się w niej, jak na stole- ot i wszystko. Lubię, jak w tej piosence:

Ładno mi ładno, smutno i nudno,
Na polach deszczu i mgły,
Choć nie wolno, zapomnieć trudno,
A w sercu sny i sny...

Róża / Rozrywka: /

Na pola rejdzie słońce do nieba-
A dla nas zawsze mgły-
Choć nie wolno, zapomnieć trzeba.

/ -urywa: /

To co mi pan przypominasz to zapomnienie... Przeklinam chwilę, w której pana poznałam.

Leon

I ja jej nie... kłopotawie. A jednak

jednak... gdybyśmy byli o trzy lata młodszy
niej spotkali się ze sobą?... pomyśl pani,
jak łatwo moglibyśmy być - uścinni i
prawnie oszczędliwi..

Róża..

To prawda.... /skłaniając mu głowę i
klękając na ramię:/ Czy więc pan, że cha-
samu kamyczkom wry i marze o tem, jak
o pięknym śnie, zdaje mi się, że jestem
paniową zoną, że mamy swój cichy,
miły, wygodny domek, że w tym domu,
jak w gniazdku, żyjemy we... troje, pra-
cujemy razem po całych dniach, rozmawia-
my całymi wieczorami, nakłujemy
do siebie - i tak mi wtedy dobrze, że
doprawdy - potrafiłabym się rozstać,
gdybym... gdybym się tych łez nie wstydz-
ła - przed nim..

Leon /chce ją pocałować w skronie:/

Róża /wyrywa mu się i

Anna. / Onie, nie!... nie dotykać się pan
mojej skroni nawet... / ciszej: / Za się pańs-
kiego pocatunku boje... I tak mam
sobie tyle do wyrzucenia.

Leon.

Powiedz pani: mamy oboje.

Róża.

Tak, ale pan nie naprężaj się tak,
jaś ja, przed otwartem oknem,
których nie rozumiałam, uśmie-
któw których nie znałam....

Leon.

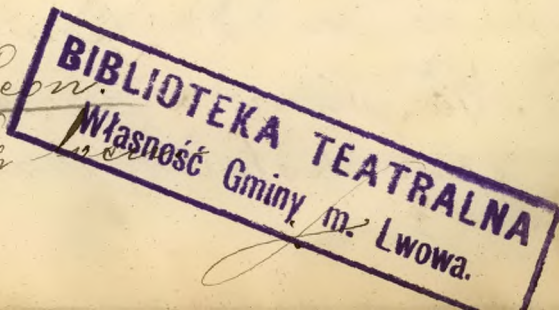
Wiesz coś pani o łaskiego Krzymie-
przysiężna skroni?

Róża..

Oh- czym to ja jedna!.. tysiące panien
w mojem położeniu wychodzi tak
same na wiek, uwalniając wszystko
na rachunek przyszłości. Chciałabym
powiedzieć mi: Pan Walery jest

najbogatszy i najwzniekszy ze wszystkich
 troich partji, oświadczył się o troja redę
 i- przyrzekał mi ją... Reszta już była
 zmyślaną formalnością. Postram na męża,
 bo było nas ostry córka w domu, a między
 niemi- ja byłam najstarszą. Winozano
 mi, karczowano, robiono nawet plotki.
 choć miał być bogaty i nieśmódly; to dosta-
 terny powód dla ludzi karczowniczych.-
 Wreszcie, jak pan widzi, jestem tak szczęśli-
 wa i tak karczowniczo godnie prowadzę życie,
 że gdybym siedy tym oknem wyskoczyła
 w morze, moja rodzina i moje przy-
 jaciółki w Warszawie, przypisywały to
 szaleństwu ze zbytku... szczęścia i poro-
 czy. Nawet mi się poskarżyć nie wolno
 przed nikim! bo i na cóż mogę się
 skarżyć?..

Na igrasze



Róża.

Ugrasaka losów!.. dobra wymówka dla
wiarołomnych mężów i piew. Totalnie
chciałam należeć do tej kategorii; ogłusza-
łam się wszystkimi sposobami, uniża-
łam wszelkich pokus, chciałam zmocnić
w sobie, że można być szczęśliwą,
nasycając cię i nerwy, że nie potrzeba
Rochac - szamując tylko męża, choćby
~~przez samą niedzielną~~. I ten trudziłam
się do tej chwili nieskreślonej, w której
poznalam pana. Długo szamocę się,
z jaskrawą tajemną smutką, co mi spada
na pierś, na móżg, na serce - pokonać
jej nie mogę, poddać się nie chcę,
żyć z nią nie umiem... Co poczwać, co
poczwać?..

Leon

Nie wiem, a na odpowiedź daliśmy
sam potworny skrawienie.

Róża.

Sluchaj pan- dris' w nocy miałam dziwny sen. Opowiem go panu, bo doprawdy niezwykły i oryginalny. Uieqdimy tu, na tej Rozetce... ~~siadajcie~~ Tylko nie patrz pan tak we mnie, bo nie potrafię rebrac' myśli. ~~W~~ Wtedy pańskie praca, mi w dusze, węgł rozpalone, a w niej i tak piętno.... O, bo ja mam w sobie jakiś niekrytyk, jakiś ciemny, w ogniu osmolonego anioła stróża, który się włóczy na moją duszę. Wiedziatam go dris' we śnie. Sluchaj pan...

Leon.

Slucham / siada na podnóżku i opiera się o futeł!

Róża.

Słam do piętna... (może to proroczy sen!) Droga prowadziła jakiś skalisty, pustynia, pomiędzy słonnymi granitów, przez olbrzymie bramy stalantytowe, na dół, na dół, ... w jakiś pieczarę, w której było ciemno i czuło się tylko bezgraniczną

i poprzednia przestrzeń, a w niej odrywały
się jądres tajemnicze tożsamości i głębie strasne,
zmieszane w chaos odległy... To było piętno.
Dusza drętwiała mi z wielkiego przerażenia...
ja się tak boję ciemności. Nagle stanął
poprzedemna dyabek, ale inny od wszystkich,
jądres malują ludzie i wcale nie tak
strasny, jak na obrzędach dla dzieci.
Był w postaci czarnego anioła, tylko
w magicznym świetle jasniła blada jego,
smutna, dziwnie smutna twarz... podobna
rzeczywiście do mojej, ale tym jądres gorzdem
smutkiem swoim przepełniona. Zbliżył się
do mnie, wziął na obie ręce i... ucisłam
się, miał jądres tajemniczą siłą regina
ku ziemi i musiał ułaskawiać przed
nim. Ukłoniłam.... wówczas on, wpatrując
jąc się we mnie, objął mnie w pól i
pocierał... w same usta. Wstrząsając
się! Strasny to był pocatunek - jak

gdyby płomień przebiegł przez całe moje
 ciało.... Spojrzałam, twarz dyabła była
 nawięcej biała, jak wyolbrzymiona jasnina
 wyrazem płóciwego radośnienia i wypięnia-
 ła nagle... Czułam, że coś mnie pociąga-
 ło teraz i odpychało narazem od jego
 ust uśmiechniętych - po powatunku. Pod-
 niósł mnie jedną ręką, a drugą wycią-
 gnął przed siebie, jakby rozsuwając na-
 stonę ciemności... W głębi w ciemnych
 ramach piekarni pojawił mi się nagle
 w świeżym błasku obraz morza.
~~Kiedyś srebrzyły się gdzieś laguny, po~~
~~których jasnies' białe cienie błędziły, niby~~
~~ludzie postacie, w uścisku miłosnym,~~
 a na falach.... samotna, jakby opuszczo-
 na kotycata się czarna gondola... Co
 dalej, nie wiem, bo w tej chwili obudził
 mnie głos mego meża, wołający: „Spio-
 chu, już dziesiąta, czas do łapieli....”

Leon.

O ra dxiomy, poctywny, pięknny sen!

Róża / z uśmiechem radośnienia /

Prawda?... obudziwszy się, powiedziałam
sobie że z całą racjonalnością Robina;
„No, patrz, nawet sny mają piękne!..”

Leon

Czy odpowiedziałas go pani mężowi?

Róża

Obronę Robina... ja mu się z takich
rzeczy nigdy nie zwierzam, raczej
podjęłam moje wyobrażenie, że na
jawnie nasiąkła niebezpiecznymi moty-
wami i... toby go raniepokoiło..

Leon.

Takto, więc on niczego nie podejrzewa?

Róża.

Niczego... nawet nie przypuszcza, że mo-
głabym zgryzeszyć fantazję, dlatego jest
tak spokojnym i tak mi ufa- niechęty.

Gdybyśmy skudrili w nim kardosa,
wtedy...

Leon.

Cóż wtedy?

Rózia.

Nie wiem, co by było, ale wydaje mi się,
że probitki chyba, jak dziesiątka margra-
bięgo. Zabitki mnie...

Leon.

Zabitki?.. ależ wydaje się, że tak dogodnym...

Rózia.

Tak, dopóki się nie umiesz... Tam
panu probitki; raz na wsi zastąpił
Rozia, który się zmarowił i radna
miara nie chciał ruszyć z miejsca,
gdysmy wyjeżdżać mieli na polowanie
w sąsiedztwo. Wtedy się potem tego
umiesienia - jak po niewczasie...

Leon.

Wiesz przypuszczasz pani, że tak samo

zabijki stworzona?...

Róża.

Nie wiem - ale co tam, wróćmy do mo-
jego snu... No, jakże mi go pan wytłóma-
czy?

Leon. / każąc się podobać

Różę i całując jej policzki. / Boję się być
Izraelem w obec syny Izraela....

Róża.

Ale nie boisz się, pan ratować jej
ręk tak namiętnie? -

Leon.

Upajam się niemi, jak drzewy zapachem
świeżych kwiatów, które usypiają. Chciałbym
zasnąć i tędnąć się marzeniami, że
jestem pani moja - niechają więcej, że wolno
mi się kochać i niepatrzeć być nie-
czestnym, że nie krzywdzę nikogo, tuląc

cię do mojej objęcia, że jesteśmy obaj szczę-
śliwi własnym, nie bradrionem szczęściem;
bo mimo wszystko ta myśl boli, przewija
się po sercu i mózgu, jak zimny ptak,
i ~~tychy~~ mi ciągle w ucho: jesteś... party!
Róża /: powstając nagle:/

Panie Leonie...

Leon /: radząc ja:/

O wystuchaj mnie; - ja nie mam w so-
bie natury pospolitych uwodźcicieli.
Mam duszę uciążliwą - choć starszą od
tej miłości grzesznej, która jest moją karą
i rozpowszechnianiem. Nie mam siły
ucieczki od ciebie nie mam dożyć woli
wyprzeć się marzeń o szczęściu.... Stuchaj:
kocham cię i krzyczę, że Kochać mi nie
wolno, pragnę jednej choćby chwili szczę-
ścia i wiem że mi się ono nie należy.
Gdybym mógł zerwać całą przeszłość
i potargać ją, jak niewolnika targający

wieży swoje i swego towarzysza... ah!
/ zadrykując sobie brzozę rękoma i bukiem: / Ale
to skazństwo!... to niemożliwe!... To mi
powie, gdzie rozmieszanie takich ryco-
wych zagadek, których ofiara padają
dnie ludzkie istoty, mające prawo do
wspólnego brzożenia na ziemi?... gdzie?.

Róża.

Gdzie?... / kawiać się wstaniem Leonor: / Może
w swojej czarnej, samotnej gondoli na
dalekim morzu, o której śniłam
długo panno...

Leon / zrywając się, jakby
naprta myślą uderzoną: / Różo!.. pani, po
co igrać tak skutnie z moją ślepotą?

Róża.

Przestraszyles mnie pan takim wybu-
chem... jesteś niepoprawny!

Leon / opatując się winem: /
Tak, jestem nim, ale to twój wino...

Dłaczego nie odpchniesz mnie raz na
krawiec, dla czego pozwałas mi, więc ię
u swoich nóg, dlaczego wstrząsnę mi ramieniem
głosem oburzenia, to znów upadasz je sy-
renim głosem podusz- czemu nie odpchniesz
w stół i rozpacz i nie odcierniesz wszelkiej
nadziei, skoro żadnej ucieczki, wyjdź
spełnić ci nie pozwalają?... To co, po co trzymasz
mnie na łańcuchu, jakbyś nie moja me-
chaniarza pawiła?... Miej litość, kochanie - nie
bądź okrutniejsza od losu, który serce moje
i wolę na łada próbe wystawit!..

Róża..

O ja wiem, wiem - że chciałyś panować,
choćby w ramiona śmierci, że nie powin-
nam cię zatrzymywać - bo nigdy nie mogli-
byśmy już nakieć do siebie, ale... i ja sta-
mowałam się w ciągłej walce i upaść nie
chciałam - w ciągłych podusz- eniach i kłó-
tlich nie mogłam; bo i mnie brak siły

wyprec się - wszystkich nadziei i twego
wzroku... Uroń jądziś ciąży na mnie..

Leon.

Dobrze za tem... słuchaj trzeba raz my-
ślnie losy stanowczo... Ten sen, może jest
wskazówką. Doświadczyliśmy naszych sił
do końca.... które znajdziemy ślad
pogodzenia wszystkich sprzeczności, które
dziś owinęły nas taką nieprzebraną
siłą... Czy chcesz mi, pani, być posłuszną?..

Róża / z pochwilnym namysłem /

Leokazę.

Leon.

Za Kwadrans... gondola moja wstąpiła
pod to słońce, noc była jasna - jęknę
dziś wolna - będzie czekać na ciebie. Popy-
niemy w krainie twoich snów... na to
srebrzyste morze - popyniemy, aby może
nie wrócić więcej... aby się spotkać z
tym czarnym aniołem, który światłane

widma mnie wymotywać wśród pierścionych
ciemności.... Czy chcesz?...

Róża.

Lobaczę....

Leon.

Różo, to nie odpowiesz... słuchaj, ja chcę
stanowczego słowa, chcę się przekonać, co
w tobie głosić przemówi - miłość, czy
głos obowiązku?... jednemu trzeba wybrać,
aby nie błądzić ciągle w mętnym kole...
Co mi odpowiesz?...

Róża / pod wrażeniem jego słów:/

Nie wiem..

Leon.

O bądź łaskawsza!.. słuchaj, dam ci sposób:
nie chcę odpowiedzi z trzech ust. Jeżeli na-
kwadrans pastwą światła w tym wnętrzu -
znaczy to będzie: słońce, słońce z tobą, -
jeżeli będzie ciemno, jak teraz, będzie to
hasłem naszego pożegnania na zawsze...

Jutro nie pytaj o mnie w Wenecyi, za
powrotem, nie pytaj w Rzymie..

Róza / drgnęła!

Boże!

Leon.

Czas nagli... wybieraj. Rozstrójmy ten
węzeł, który wpija się nam w serce.

Chwiejność jest gorsza od wszystkiego....

Żalem?...

Róza / Odwrócona do niego!

Idź zostaw mnie sama.... robacze.

Ładacz odemnie większego mełta, niż
sam posiadacz... idź!...

Leon / chce wciągnąć ją za
rękę! La Quadrans..

Róza / Odrywając się od niego!

Idź... idź!...

Leon

Ty drzyysz?...

Róza..

Idź! / odchodzi ku drzewom w głębi.

Leon.

O, jaś ja cię Kocham!

/ Róża daje mu gestem znak aby odstąpił.

Leon.

Idę już, idę - powrócę po wyrocz... w tem
odnie / praca jej namietny pocztunek w
powietrzu i wychodzi spiesznie koczami
drzewami na lewo. / Róża jednocześnie z
nim, nakrywając twarz rękoma, myślięgo
głębia.

Scena VI^{ta}.

Galery / który moxet z ^{le}pra-
wej podnoszą niemy sceny i widziat wychodzących,
zatrzymują się chwilę na odchodach, ustępując powoli
się w salone raciemnionym.

Tu ciemno?... coś to, słysząc pręci
czyjś kroki.... / chodzi rybko ku drzewom z
hwy, które uchyła i patrzy w dal. / Ch Fran-
Leone... widocznie wyrzucił się herbaty i dypty-

wa do domu... bytym go rabwat w moje
tódz'.... Ah, dlaczego tak szybko?... Ładawato mi
sie, że stykalem tu szeket sukni robiecej...

/ zastanawiając się chwilę / To drinne - siedy
najmylekijse prawy naleieraja w smroku
janiejś pogodowości... No, co'x... myszedt i
koniec na tem, co'x w tem drinnego?

Drinniejse to, że rapomniatem manuskrypt
Grimaldiego, jadac na uxona sietę i że
z potowy dragi wracać mi przyszt... / omiata-
jąc na stoliku po prawej / Miatem te pengaminy
starego drimara pod resztę.....

Scena VII^{ma}

Walery. Tomasz. / głębiej wnosi zapaloną lampę. /

Walery.

A, przecież domyślił się?... postaw tu, na
tym stoliku..

Tomasz.

Łasnie pani Karata lampę postawic przy
ognie..

Walery /: zdumiony:/

Przy oknie?

Tomasz

Tak, przy oknie.

Walery

To postaw... zapewne chcesz wypić herbatę
przy tym stoliku.

Tomasz /: stawiając

lampę na konsolce z lewej strony, przy samym
oknie:/ Jasnie pani Karata mi pozwoli
przebrać od salonu i powiedziała, że wie-
czerać nie będzie dzisiaj wcale.

Walery

Nie będzie?

Tomasz

Tak, proszę jasnie pana.

Walery

Czy pani jest u siebie?

Tomasz

Tę w tej chwili; jasnie pan powiedział, że

jeszcze?

/: Walery roztargniony, nie słysząc pytania:

Tomasz.

Moga odejść?

Walery.

A idź, idź, mój stary. Lorenzowi powie-
sieby z gondolą uciekał, na chwilę po-
stąpiemy znów...

/: Tomasz z ułkonem wychodzi na prawo /

Walery.

To drinne- jakis' dreszcz mnie przejął;
muszę być nie zdrowsy... eh, dzieciństwo!
powiem jeszcze Rózi dobranoc /: idzie w głąb: /

Scena VIII^{ma}

Róża /: wychodzi spiesznie
otulona ciemną mantyllą, która jej spada
na czoło, stanawszy oko w oko z mężem, instyn-
ktowym ruchem chce odrzucić rąkono i staje,
jako wyta: / Ty?... tu!...

Walery /: spodziwianie: /

Tak tu; czy cie to tak przeraża?...
Róża /: pomieszana:/

Nie... ah... tak niepodobieństwo....

Walery.

Wrócitem po zapomniany manuskrypt
 Grimaldiego i za chwilę odpytne znów;
 lecz ty, jak widzę, również gotowaś do
 drogi. Czy chciałas wyjść z domu?

Róża /: porwana:/

O nie, nie!

Walery /: wpatrując się w nią z

zajęciem:/ Co ci jest, moje dziecko?... xbladłaś;
 drżysz.... jesteś wzruszona.... /: abymusię ja
w półt i chce powrócić w rękę:/

Róża /: uchyłając okno:/

O nie, nie rzuć mnie w tej chwili!!

Walery /: z powrotem ręką:/

wieniem:/ Różo, co tobie?... jesteś tak zmie-
 niona.... /: za oknem daje się słyszeć
krótką przygrywkę na cytrze i głos Leona i pier-

wajacego, bandaroli: Roza wyrzyna sie z rask-
meria, chce pioda du adnu, her niedocypowana
natrymuj sie po kildu krodach, uniskajac
spojrzeń badawczych Walerego!

Leon /: za adnem spiewar: /
„Rzekłas mi: „Rocham' drisiay rano,
Kiedym odkijal tódz-
„Rocham i pragne być Rochana,
Wiczoorem po mnie wróc'...
Walery.

Głos Leona?... serenada?...

Leon /: j: w: /
~~Lapadto stonie w morza tonie,
Czekam w mej łodzi jux,
Z brzegu mi podaj białe stonie
Na pierś ma głowa stoi!~~
Łódz nas poniesie przez głębina,
Wśród szmeru srebrnych fal,
Słuchaj, po miłość, luba, ptyne-
Ty ze mną popłyni w dal!...

Wakry! / jaskry gromem paxio-
ny, spogląda to w jedno, to na Rózię, z wiolac-
na malha wewnętrzna! / Boże... a więc...
/ Do pionu! / Mów!.. co to znaczy?.. mów,
martlinam cię, nie racinaj ust, nie
drzyj, jaś winowajczyni... Róžio... na
Boga, czy jaś się prawdy domyślam?!
czy to podobna?! smyśły trace!..

/ Róžia stoi milera, odwrócona od mecia,
nagle podchodzi do lampy i admuchuje ją
szybko: /

Wakry..

Ha!... odnadrilas' się.... więc to schadada!
osudilas' mnie!.. O, co za adropne
przebudzenie!.. / xadnywor sobie czy z balinias!
A ja ci tak refatem, tak cię dochatem -
o niegodzime serce! / upada na fotel, trając:
muryka roz odnem nie ustaje, po chwili Wakry
ziamanym głosem: / Wiem dość, za dwo
nawet... twoje milczenie mi wystarcza,

nie umiesz klamać.... prawdy
wypowiedzieć nie śmiesz..... idź,
idź, za tym głosem, który cię wola
do miłości - idź, nie wahaj się...
ty- piono.... /: naciskiem: / nasza!
Mąż może przekochać.... Kochankowi
pilno.... idź pani, nie trać czasu
na próżno między moim i Ko-
chankiem..

Leon /: j: w: /

Prwie mi się serce utęsknione,
Prwie się u brzegu łódki,
Noc swojej praca nam kartone,
O pójdź, o pójdź, o pójdź!..

Walery /: podrażniony
jeszcze bardziej: / No, idź, idź!..
/: gnownie do Róży, kłóiąc się do
niej powolnym krokiem: / idź, mówię,
dopóki we mnie pramione prairie
po krew się nie pruci.... /: dochodząc

do odna, przez które pada i miasto
 Kierzyca na niego i na Róze, myśli
 i Kierzyca revolver: / idź, zanim two-
 jego stowika nie opłowie ta kula z
 pod odna...

Róza /: rzucając się przed
 niego z krzykiem rozpacz: / Walery!..
 Kasli!.. nie zabijaj go, Walery!.. / chwila
 niczego /sacowania się, podnosząc której Wa-
 lery odrzucił i moca Róze, padająca na
 podłogę z jękiem: /

Walery..

Róze!.. na co mnie Kierzyca?..
 /: wyszczerpany, opróżniona revolver i na kon-
 tamaniami reszota, patrzy przed siebie: /

Scena IX^{ta}

Cix z kornych na kroc myradow Leon..

Leon..

Róze!.. pani!.. /: /sprostregajcie kłosa

na pień, praca się ku niej z rozpaczą!
Labita ...

Walery /: rozdziewiacz: /
Prez!... jeśli umarta- makiy do
mnie, jeżeli ryje.. robaczejny /: machy-
się ku róż, która budzi się z omłotnia
i z wysiłkiem podnosi sama, czepta-
jąc się kręta: /

Walery /: do siebie z bakią: /
Dłaczego nie umarta?!

Leon.

Teraz... na nas, kół; stwiera / panu.

Walery /: powstrzymując
go gestem: / Chwilę... muszę wpierw
zobaczyć smysły... /: Dłucha głęboko: /

Leon odziania miłaco głowę.

Walery /: przecznicząc
wymowienie i baki: / Wyjaśnienie nie
trzeba - nie znam czegoś... ale
przezwam wszystko... przymiatać

przec najwrażliwiejsza... Tutro będę się
 zastanawiał nad wykorzystaniem "Dłaczego?"
 dziś chce skończyć... Wiem, nieście obuję
 niegodnie podrywdzili moje ranfanie-
 chce tylko wiedzieć, co was stało?
 potrzebuje wiedzieć o tem...

Leon /: z moca:/ -

A więc... dowiedź się pan, że... do cholam
 panieka none.-

Róża /: z jejkiem:/

Oh!... ~~co za męka!~~ /: chce krewać się
 i ucies:/ -

Walery /: powstrzymując ją

z moca:/ Proszę, zostać... ta ostatnia
 scena dramatu, nie potrafię długo....

/: Do Leona:/ Słucham, mów pan dalej:-

Leon.

Nie wiem, kogo winić - obwiniam
 tylko siebie. Stało się źle, postąpiłem
 niedłownie - przyznaje się do tego że

skrucha i staje przed panem, jak
przed sędzią, ale nie może odmówić,
nie może zaprzecić się uczucia, które
dla nas trojga jest fatalnością, Dru-
gocierzą nam serca. Jednak przysię-
gam panu, żeśmy oboje tylko wal-
czyli dotąd z poruszeniami, a nie
ulegli żadnej... żadnej. Przynajmniej
panu sam moje życie - nie je-
no odmawiam zakresu swojego; jestem
przygotowany na wszystko... / z
rezygnacją: / Nawet na śmierć z
twej reszli....

Wakry / po chwili namysłu:

Więc pan ja Kochasz... a ona?
/ milczenie: / Powinna być mnie
Kochać... jeśli nie porochota - trudno,
nie moja w tem wina; zresztą,
nie pora filozofować nad tem wa-
gądnieniem. Życie całe jest zagadką...

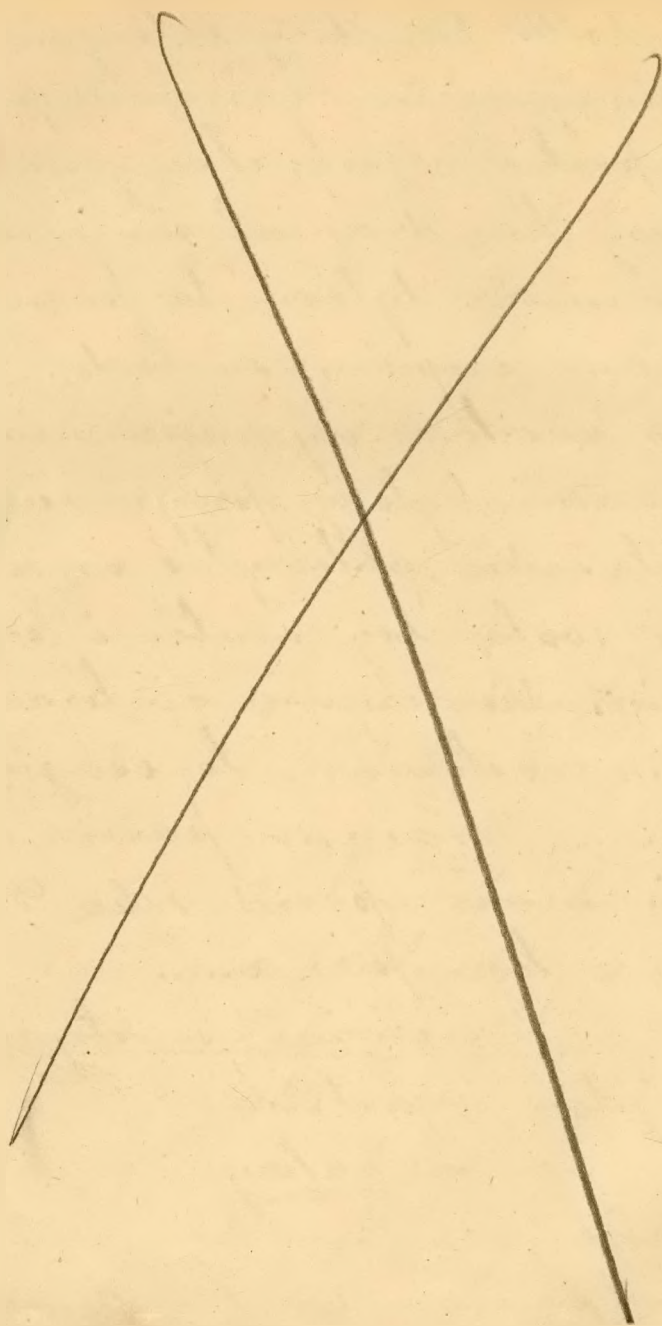
podrzuca tylko ten, który fałszywie chce
ja rozwiarywać.... Wyznanie panis-
smienia postać rzeczy, choć gmatwa je-
szcze bardziej ten dramatyczny werset;-
prosić go może tylko... ta pani i jej
pochostawiam zupełną swobodę. / Do Rózy: /

Po tem, co naszt.... czy rajść miało, życie
między nami byłoby przymusem i ciąg-
łą niewolą. Nie obliczytaś się z siłami,
idąc na wolą tej matki i posłubia-
jąc mnie. Nie czynię ci teraz żadnych
wymagowań... zostawiam to Bogu i twemu
sumieniu.... Wracam pani wolnoś-
mykieraj; masz przed sobą Dwie Dro-
gi, moję i tego pana.....

Róża / powstając: /

Nie pójde.... żadna:-
Walery.

Takto?



Róża.

Przek Boga, oszczędźcie mi tej ostat-
niej tortury, nie kłóćcie się, tłumaczcie...
/: do Lesna:/ Panie Leonie, wspomnij o
mnie; nie mogłabym być twoją; wy-
prutem w duszy, żeśmy stłomali cudze
życie niekiedy, a wspomnieniem
tej strasznej chwili nie moglibyśmy
być szczęśliwi ze sobą. Przebiega się u-
miej godzić a przegrana... choćby
najpóźniej. Byliśmy może przeczna-
szeni dla siebie, ale nie rozaliśmy
się w swoim czasie... dzisiaj dla
egoizmu dwojga serc, nie chcemy
łamać trzeciego.

Walery /: do siebie:/

Lia późno..

Róża.

Oddał się pan i staraj przeboleć

doświadczenie, ja uszyję tam samo...

Leon.

Pani!...

Róża.

O klągani pana, odejść... nie przedst
rzej tej chwili, wyexerpatam i tam
wszystkie sity. Powinniśmy się
roztaczać na ramy. f. składając
biogalnie ręce: / Odejść i z górnoscia
rnoś swoje koleje... jeżeli prawda
nie nie pan, Rochalski prawa dwinie

Leon f. głosem stamany:

Kawiesz tam, pani?

Róża

Proszę, karlinam!...

Leon f. nadawając sobie

o wy z boleścią: / O cieniu dopiero
teraz?! Zegnaj mi... zegnajcie
oboje. / wychodzi, sianiając się na lewo:

Scena X^{ta}.Walery. Rózia.

Rózia /: do siebie - w przygnie-
bieniu najmniejszym: / O Boże, choć kilka
leż!... jaś ciężko, barzecz nawet tych,
co chęcia grzesza! / ~~Na chwili spajznowy~~
na Walerego, podchodzi do niego w wzniesie-
niem i padając przed nim na kolana, przy-
cisła do ust ręce meje: / Przebaczenia!

Walery /: odnawny się
z bolesnej radumy: / Oh!...

Rózia /: ożywiając się
co raz bardziej: / Nie cofaj twej ręki, nie
odtrącaj mnie od twoich nóg. Wsta-
nę z tąd i rejde ci z oczu, z miłości,
jaś cień, który padł na twoje rzy-
cie. Słuchaj, nie umiem, klamać
i nie chcę: - nie mogłam cie, pasdo-
chać, powstam za ciebie, ukłając

uoli matki, młoda i niedoświadczo-
na, dziecko prawie duchem i siatę,
dziecko, któreś ty reprezentujesz swego
dobrocia, kłamaniem, postawieniem
zbytliwym... Matczystwo dawało mi
mądrość, tylko pragnienie serca nie
zaspokoiło - bez to ani twoje, ani
moja wina... Chciałam być twoją
niezależną wierną, postawioną,
aleś ty poruszał mnie sam,
zwalniając moje więzy, a mówiąc
prayerę tamten, równie słachetny
i miłości godzien.... Walerytam
z głosem okrzyku, w ostatniej
chwili - tyś się ujawnił, aby ura-
tować swój honor i mnie od
ostatniej nędzy.... O dzięk ci za
to... dzięk!

Walery.

Kobieta nie dawać mi ściegi!
 Jeśli cię nie zabitem w pierwszym
 bólu, to dlatego, że łatwiej mi prze-
 bażyć, niż zabić; nie odpycham
 teraz, bo inaczej pojmuje mój obo-
 miązek - nie chcę, abys po tej drodze
 starzała się coraz dalej, coraz niżej.
 Byłaś moja pioną przeciwną!.. Nie od-
 pycham cię, bo teraz stałaś twoją
 mnie przetrwała... Złamałaś moje
 szczęście, zgniłaś mi duszę, ~~chciałaś~~
 rozwinąć wiarę, ale rwał mi cię,
 biedne, słabe dziecko... Reszta ci
 mój się będe przy tobie - potrzeba
 ci stróża i obrońcy - będe nim.
 Może przeboleję, lecz nie zapomnę
 przebiegów, lecz sam... nie potrafię
 już być szczęśliwym.

Róża / która ucinając



niecnota try: / O ty szlachetny, ty naj-
szlachetniejszy z ludzi! Bore, Dzięki
ci - mogę pisać, Dokoń mi taśde
ter! / powstaje: / Jednak, nie będzie
tak jak przypuszczałam. Nie powstanę
przy tobie.... Dokoń nie potrafiłabym
patrzeć ci w oczy, - czuję cię jak śmie-
łość - jak niecierpiętność swej szlachet-
ności i mojej niemocy, lecz przy
tobie zostać nie mogę.

Walery.

Wracisz do matki?

Róża / zima: /

O nie, nie... po co?... pojedzie do cioci
Eugenii; tam w górach, daleko od
świata i ludzi, samotna się w jej
wioskiej pustelni i będzie próbować...
uspokoić wzburzone serce. Potrzebu-
je samotności, ciszy, spokoju -

~~a nie sprzecimiał się temu, bądź dobrym
do Rósa.~~

Walery.

Uczyń, jak chcesz - czemuś miał tego
nie przestane.

Rósa.

Dziękuję ci!.. pozwól mi odjechać dziś
jeszcze.... Gdyby ~~była matka~~ ^{była matka} ~~matka~~ ^{matka} nie
wzrywałaby tego, że nie maś nie
między, nie, próżno przysięgi wiernoś-
ci, której od tam nie stanie choć w
portach... ~~Walery~~ - o jedno jeszcze
cię proszę.... Gdy się upokoje i
zakładnie do śniada, gdy.... będę
czuwał, że mogę być czasem więcej
dla ciebie, niż dziś jestem - pozwól
mi wrócić do ciebie z miejscem mo-
jej podróży.

Walery / z listem nadziei

zwroaca sie nagle ku niej, ale po chwili
ze smutkiem i rezygnacya wiecza
głowa: / ~~Dobrze.~~ Jak rekeser.

Rózia.

A teraz.. piegnaj mi. Nie staraj sie
katrzynymać, pozwól odejść, jak
poskutnicy....

Walery / po chwili walski
wennatruj: / Idź z Bogiem!...
upadł w fotel nadymając twarz reksomą,
Rózia, skłaniając głowę ze smutkiem,
wychodzi głucha.

Pustyna powoli spada.

Przedmowa
do przedmowy

всѣхъ спущенъ Записки Писателя
 о драматургическомъ сочиненіи н. з.
 „Баркарала“ въ прозе

2. Записка 11 Января 1885 года

Синдонуевъ



С. к. Деятель Наместника в Краковѣ

L. 326
 Del.

Землянамъ, или на сценѣ тѣхъ театру од-
 гронъ бытъ и творъ сценичны в 1. акте, подъ титуломъ
 „Баркарала“ вѣдѣть предѣланнаго ми рѣкопису,
 который возвращаю записку, кативъ въ
 жо, —

В Краковѣ dnia 11. czerwca 1893.
 С. к. Деятель-Наместника.

Синдонуевъ



k. 38-39

nie zapis



Uwaga ymieszkańcy
Porta
10/6

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.





Handwritten text in a rectangular box, possibly a stamp or a label, containing several lines of illegible characters.



k-II, 40

Ann 1.04.2004

